Nr. 19. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 1. października 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

NR. 19. WE LWOWIE, 1. PAŹDZIERNIKA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

(Ciąg dalszy)

I zdawało się, że ten chlubny czyn ocknie dłużników Towarzystwa z apatji i przypomni im zaniedbany obowiązek płacenia wkładek.

Nic podobnego!

Zawiodła też i nadzieja, iż z wiosną zaroi się „Łowiec“ relacjami o ciągu słonek, toku cietrzewi i głuszców.

Nie, — leniwa ręka nie zdobędzie się na lekki wysiłek ujęcia pióra w palce, aby podzielić się z bracią myśliwską spostrzeżeniami i doznanemi wrażeniami czasu godów ptasich.

Takie tematy wdzięczne, tyle epizodów ciekawych z przeżyć na łonie budzącej się do życia przyrody, zaskorupia się w pamięci danego osobnika, zamiast utrwalić się zapiskiem w „Łowcu“.

Liczyliśmy także napewno, że po wspomnianych trzech raportach o rykowisku i kilku notatkach o nader obfitym nalocie słonek jesienią 1917 r. zarejestrujemy również wyniki polowań odbytych w całym kraju w sezonie 1917/18. Ale i ta rachuba zawiodła, bo tylko znikoma ilość sprawozdań wpłynęła do redakcji, co, rzecz prosta, nie dawało wyobrażenia o całokształcie stosunków łowieckich w onej dobie.

Obojętność i gnuśność wprost zdumiewająca!...

Mimo to jednak i ten ostatni rocznik „Łowca“ z czasu wojny — 1918 — wiele jeszcze ważnych zapisał szczegółów o działalności Towarzystwa.

Oto, gdy w czasie tym, resztkom zwierzostanów sarnich zagrażało doszczętne wystrzelanie przez niepowołanych myśliwych z pod znaku Marsa, Prezydjum Towarzystwa, aby temu zapobiec, wywalcza u namiestnika gen. Huyn'a nakaz zamknięcia polowania na rogacze w całym kraju na dwa lata — 1918 i 1919.

Zakazu tego ustęp, brzmiący: „wszelkie przekroczenia w nim zawarte, należy ścigać z całą surowością“, stał się odtąd tarczą ochronną, odpierającą skutecznie zakusy oficerów, usiłujących uzyskać od właścicieli prawa polowania, zezwolenie strzelania rogaczy.

Dotychczasowa więc ustępliwość pod tym względem, z racji rzekomo gościnności, — została urzędownie uniemożliwiona.

Gdy atoli rozporządzenie powyższe, wystosowane było wyłącznie do wszystkich Starostw, — wojskowych zaś obowiązują — w ich mniemaniu — rozkazy tylko ich komend, a nie każdy starosta miał odwagę lub za-

niedbał do wiadomości danej komendy wspomniany okólnik podać, by kres nadużyciom położyć, przeto Prezydjum Towarzystwa komunikuje kopię rozporządzenia gen. Huyn'a wszystkim komendom placu, z prośbą o ogłoszenie tegoż w rozkazie dziennym.

Że sposobem tym w znacznej mierze bezprawiu zapobieżono, udowadnia to w dosłownym przekładzie z niemieckiego — następujący dokument:

„C. i k. Komenda Wojskowa L. 12533/G. Ch.

Zakaz odstrzału rogaczy.

Nieuprawnione wykonywanie polowania.

Do Prezydjum Galic. Tow. Łowieckiego we Lwowie.

Przemyśl, 15. lipca 1918.

Komenda wojskowa dziękuje za powiadomienie do L. 254. z 1918 r. i ma zaszczyt przesłać w załączeniu do łaskawej wiadomości odpis zarządzeń, obowiązujących w obrębie komendy wojskowej.

Przyczynek do rez. Rozkazu Komendy wojskowej.

(Tu przytoczenie rozp. Namiestnictwa), poczem:

„W ostatnich czasach mnożą się w K. W. zażalenia na nieuprawnione polowania oficerów i żołnierzy.

K. W. zarządza: Broń myśliwską ukrywaną przez żołnierzy w objektach erarjalnych, należy odebrać i zdeponować.

Żołnierzy należy dozorować, aby nie kłusowali z bronią erarjalną. Z każdym przychwyconym kłusownikiem należy postąpić podług prawa.

Oficerom natomiast powinno wystarczyć wskazanie, że nieuprawnione prawo polowania, podlega postępowaniu nietylko prawnemu, ale jako kradzież zwierzyny (Wilddiebsthal) także i sądowi honorowemu (ehrenrätlich).

Za dokładność odpisu“:

Podpis *(nieczytelny)*

Temi dwoma pociągnięciami zaszachowani zostali grasanci w dalszem plądrowaniu myśliwskiego zagonu.

Godzi się też zapisać tu, że do ukrócenia wspomnianej samowoli w pow. przemyskim, przyczynił się wielce, dzielny nasz delegat Aleksander Przedrzymirski. Jego męski i rzeczowo doskonały memorjał w tej sprawie, wniesiony dnia 7. lipca 1918 do Starostwa w Przemyślu, skłonił tę oraz wojskową władzę do otoczenia jak najdalej idącą opieką zwierzostanów sarnich, przeważnie z racji na zwiększenie zasobów środków aprowizacyjnych w przyszłości.

Dzięki całej akcji powyższej, cel zamierzony został osiągnięty. Właściciele łowisk dowiedzieli się, że niema stanowiska, któreby zabezpieczało bezkarność w nadużyciach przewidzianych ustawą, że wobec prawa nie wolno „trapiduchom“ wykorzystywać ich niemęskiej ustępliwości w imię polskiej gościnności, gwoli dogodzeniu zachciankom natrętów. Dowiedzieli się również, że w rewirach racjonalnie zagospodarowanych można uzyskać wyjątkowe od zakazu zezwolenie odstrzału pewnej liczby rogaczy, siut jałowych lub starych, celem uregulowania stosunku płci — na podstawie jednak opinji G. T. Ł lub jego delegatów. C. d. n.

Sprostowanie.

W numerze 17-tym, z r. b., str. 265, kol. 1-sza, ustęp 11-ty, wiersz 3-ci — w art „Pół wieku“ — cyfra końcowa ma być nie 1918, lecz **1917**.

ADAM RZEWUSKI

Ciekawy objaw zaniknięcia wilków pod presją pewnych warunków

Czem więcej się obserwuje i wgłębia w źródła odwiecznej mądrości Przyrody, tem więcej nabiera przekonania, że istoty żyjące pod Jej wszechpotężnym wpływem, zrodzone śród walki nieustannej o byt własny i rodu swego, nabierają cech rozumu, o których się nie śniło nawet królowi wszechstworza, człowiekowi. Między innemi bardzo ciekawemi okolicznościami podobnych odruchów, któremi też noszę się z zamiarem podzielenia się z najmilszymi Czytelnikami — niesamowitym objawem był fakt planowego opuszczenia długoletnich swych placówek przez wilki w Kijowszczyźnie zamieszkałe, w okresie czasu 70—80 lat ubiegłego stulecia. Pamiętam doskonale, dzieckiem jeszcze będąc, ogromną ilość „lupusów, od których literalnie roiły się pewne zakątki powiatów Skwirskiego, Taraszczańskiego i Lipowickiego, ziemi Kijowskiej. Zimą, w perjodach amorów nierzadkie były stada z 15—30 egzemplarzy złożone, które się błąkały na stepowych obszarach, pojawiając się nawet w okolicach, gdzie nigdy nie bywało ięgowych. Wówczas jeszcze, coprawda, nie zważając na znaczne już przerzedzenie odwiecznych dąbrów ukraińskich, zarosłych wikliną i sitowiem tajemniczych jarów, typu siedziby Horpyny, czarownicy z Trylogji Sienkiewicza — „wierzchowin“ stawów rozległych (precz z dżunglą Indyjską) — miały „szarzy przyjaciele“ dowoli miejsc, aby się skrywać, i potomstwo swe hodować. Obszary stepów pługiem nie tknięte i „bodziakami“ zarosłe stanowiły też wymarzone schronienie. Ale kraj coraz więcej się zaludniał — sieć cukrowni taniem podówczas drzewem opalanych, intenzywna gospodarka rolna, wreszcie budowa kolei kijowsko-odeskiej-brzeskiej-humańskiej zadały cios niemały całej rasie wilczej. Jednakże stan warunków ówczesnych, według mego zdania, nie uniemożliwiał byt tych drapieżników u nas. Lasów, zagajników, zacisznych ustroni było jeszcze dowoli. Racjonalnie prowadzone gospodarstwa łowieckie były natenczas unikatami. Jeśli pomimo to świat wilczy zredukował się prawie do zera, należy to przypisać innym zupełnie, bardzo jednak ciekawym czynnikom.

W modzie podówczas, jedynym sposobem, zapomocą którego odbywały się jesienią polowania na wilki jakoteż zimy początkach — były „obławy z sieciami“. Każdy niemal z prawdziwych nemrodów posiadał w owe zamierzchłe czasy (mowa oczywiście o zasobnem ziemiaństwie) drogo kosztujące „sieci“ — dostateczne do obrzucenia rewirów o powierzchni kilkudziesięciu hektarów. Najpierw gniazda wilcze były przez specjalistów

należycie „podwywane,“ otropione, podkarmiane padliną w późniejszych roku porach. Rezultat bywał prawie zawsze świetny. Żywa bowiem wilcza noga nie salwowała się z zaklętego koła. Osobniki nie padłe pod strzałami myśliwych — pod wpływem przerażenia wpadały i zaplątywały się w okalające teren sieci — w których ginęły marnie od kijów chłopów-naganiaczy. Rzecz dziwna i godna uwagi: bojący się, jak ognia, chorągiewek na sznurach, z któremi to polowało się w Rosji, tak zwanym „pskowskim sposobem“, a obecnie też i u nas w lasach rządowych — tyle zazwyczaj chytry „szary przyjaciel“ daleko mniejszą zwracał uwagę na sznurową pajęczynę... Dlaczego? Chi lo sa... Widoczna chyba abominacja do rewolucyjnego sztandaru!

Jako żywy przykład wyemigrowania wilków z pewnych części kraju przytoczyć mogę nasze Mosiejowickie knieje. Otóż, nie zważając na intensywny, na całej powierzchni prowadzone wyręby dla budującego się odcinka kolei Kijów-Bełta (prawda, że nietkniętemi pozostały pewne, gęsto zarosłe błotne zakątki) — lęgowe gniazda były jednak liczne. Rokrocznie mieliśmy 5—6 „wywodków“, czyli że przyrost, nawet licząc po trzy tylko sztuki, sumował się do trzydziestu młodych razem ze staremi. Cyfra arcypokaźna. Jeżeli dodać do tego z 15 gniazdlisów — wyobrazić sobie można łatwo stan sarn i zajęcy. Wystraszony i doprowadzony do stanu ruchów błyskawicznych, rogacz stanowił rzadką zjawę — zajęcy padało w dwadzieścia kilka strzelb 5—8 sztuk. Kuropatwy widywano „co kilka lat“ po łagodnych, lekkich zimach — o bażantach mowy nawet nie było; lecz za to wilczków poczciwych ad libitum... Ale i ta ich obfitość na szczęście dla prawidłowej hodowli łowieckiej była czasową tylko.

* * *

W Mosiejowickich lasach upłynęło już kilka sezonów bez żadnych polowań. W 1877 roku nareszcie na skutek licznych szkód przez nich czynionych śród gospodarskich inwentarzy, zadecydowano zorganizować walne łowy. Zjechało się sąsiedztwo, przywieziono kilkanaście fur sieci od pp. Abramowiczów z Leszczyniec, przybył słynny dojeżdżacz i zarazem wabiarz Kindrad ze swym patronem, najbliższym sąsiadem p. Franciszkiem Potockim z Turbijówki — Nestor miejscowych Nemrodów, Antoni Zapolski i pod tą erudycją, tchnącą „kustodją“, zarządzono w październiku wyprawę generalną. Udała się po kilkudniowych, wstępnych przygotowaniach, wyśmienicie. Mały dzieciak jeszcze, nie zapomnę nigdy, kiedy to przed balkonem Wierzchowieńskiego dworu, przy świetle smołowych kagańców rozłożono na rozkładzie czternaście wilków, z których pięć starych, oprócz kilku młodych, żywcem przy sieciach zatłumionych. Kilka też błąkających się po okolicy postrzałków dobito w dniach następnych. Uszło zupełnie zdrowych 2 czy 3 okazy. Widzę, jak dzisiaj, ogromną, poprostu monstrualnych rozmiarów wilczycę (w pozycji stojącej ustawiony łeb dosięgał wysokości około dwóch arszyn), która ciężkoranna rzuciła się na p. Potockiego, gdyż chciał ją żywcem dostawić na pokaz. Obalił go też na ziemię ów potwór — przytomniość li tylko umysłu, mianowicie wpakowanie w wilczą paszczę luf dubeltówki, celny strzał drugą ręką z rewolweru pod ucho — uratowały naszego sąsiada. Prawdziwa trzeźwość i rzeźwość Praojców naszych. W ciągu lat kilku jeszcze epizod ten stanowił niewyczerpany temat naracyj podczas długich wieczorów zimowych przy kominku...

Taki znawca przyrody i niezrównany myśliwiec, jakim niezawodnie był śp. Antoni Zapolski, pamiętam, odrazu na miejscu zawyrokował: „Po podobnym fernapiksie, wątpię bardzo, czy jeszcze nam kiedykolwiek wypadnie w Mosiejówce na wilczki zapolować — wyniosą się, gdzie pieprz turecki rośnie; mądre bestje i dobrą mają pamięć“. Miał też, jak się okazało, najzupełniejszą rację. Rzeczywiście, od owej historycznej daty z Żareckiej kniei w Mosiejówce zniknęły wilki jak kamfora. Mało tego. Zimą nawet zaprzestały pojawiać się ich koczujące gromady w ciemne, gwiaździste, mroźne noce. Słychać było co prawda, że padło dwie, trzy sztuki w innych rejonach, w lasach leżących od kilkadziesiąt wiorst od nas. Później i tam też ich nie stało. W połowie lat ośmdziesiątych ubiegłego stulecia już tylko knieje byłej guberni wołyńskiej, w której to „nota bene“ w lasach Januszpolskich padł z mej ręki mój pierwszy „canis lupus“, następnie zaś w rewirze dóbr Woronowickich na Podolu — mogły się poszczycić temi, tak miłemi dla myśliwego-strzelca (nie hodowcy, broń Boże) okrutnemi drapieżnikami. Później i o tych sporadycznych wypadkach coraz głuszej się robiło. Odgłosy zdobyczy podobnych trofeów dochodziły z Mińszczyzny z puszcz Polesia starego — z obszarów Zadnieprzańskich, czasami od zajadłych charciarzy, posiadających psy, które „brały“ wilka. Wprawdzie raz jeden tylko na tychże Żarkach podczas nagonki na koty, na mnie oczywiście, jak zawsze na początkującego myśliwego, wyłonił się drobnym truchcikiem na kilka kroków jeden dość duży; nie zorjentowawszy się na razie, nie dałem strzału, w przekonaniu, że to zwykły pies kundys. Aż płakałem niemal potem, gdy się okazało, że przepuszczony tak haniebnie był rzetelnym wilkiem. Konfuzja i wstyd! Kilka lat mię prześladowały potem „casus pascudeus“.

Innym razem znowu, z poczciwym Broniem Dymniczem powracając z wieczornego nalotu kaczek na jednym ze słynnych jezior turbijowieckich o późnym, szarym zmierzchu, napotkaliśmy aż dwa duże wilki, przez pola najspokojniej biegnące. Zaimprowizowaliśmy szaloną za niemi gonitwę naszym wozem drabiastym. Na odległość jakich kilkuset kroków za niknącemi już oczywiście wilkami, — strzelałem kilka razy nawet kaczym śrutem. Prócz tych dwóch sporadycznych epizodów — od wielu dziesiątek lat ciągle się w wolnych od nauk godzinach tłukąc po polach, lasach, oczeretach i zagajnikach w kilkudziesięciuwiorstowym promieniu, nigdy już żadnego wilka nie widziałem w naszej okolicy w żadnej porze roku. Wieści o ich upolowaniu też coraz rzadziej dochodziły. Wszystkich jakbyś miotłą wymiótł. Dobra nauka w las nie poszła... Stan podobny trwał aż do wybuchu wielkiej wojny europejskiej. Dziejowy ka-

taklizm, który sprzyjał tyle wilczej naturze w postaci obfitego żeru, wypłaszając je jednocześnie z Karpat i zapadłych ostępów Polesia, zapewne wprowadził ich też na nowo i do naszej Ukrainy. Na utrapienie diad'kówrezunów i walecznych czekistów bolszewickich, którzy i bez nich wyśmienicie umieją uprawiać szczytną maksymę *homo homini lupus est!* Kto wie?... być może... Wszystko być może na tym bożym świecie...



JÓZEF WŁAD. KOBYLAŃSKI.

O zwierzyńcu w Przemyślu.

Zwierzyniec? W Przemyślu? Niejeden ze zdziwieniem przeczyta te słowa, tembardziej, że ani Lwów ani Kraków dotąd prób w tym kierunku nie czynił. A przecież mieli Przemyślanie i to już przed dwudziestu kilku laty placówkę, którą powszechnie i nie inaczej jak tylko „zwierzyńcem" zwano. I rzeczywiście był to zwierzyniec w minjaturze, rozwijający się w początkach dość obiecująco, a którego koniec jednak był smutny i tragiczny.

Początek tej istytucji, która w mieście miała powodzenie i była senzacją sui generis, dał drobny i mało znaczący fakt. Około 1902 r. ś. p. Wachnianyn, poborca podatkowy, otrzymał od znajomego księdza ruskiego z okolic Turki jelenia - rogacza, którego umieścił w drewnianem ogrodzeniu na Zamku, na plantacjach miejskich obok cieplarni. Dowiedziało się o tem wnet miejscowe społeczeństwo i rozpoczęły się liczne odwiedziny uwięzionego monarchy leśnych ostępów. „Towarzystwo Upiększenia Miasta Przemyśla", widząc to zainteresowanie, jakie wzbudziło wśród miejscowych pojawienie się karpackiego jelenia, postanowiło urządzić mały zwierzyniec, celem zachęcenia publiczności, a szczególniej młodzieży do uczęszczania na plantacje zamkowe. Zakupiono niebawem drugiego jelenia - łanię za kwotę 40 koron. Jednakowoż potomstwa z tej okazałej pary nie doczekano się; łania bowiem skutkiem przebicia w kilku miejscach boków rogami, była niepłodną.

Z biegiem czasu skromna przestrzeń przeznaczona pod zwierzyniec zaczęła się ożywiać i zaludniać. Przybyły sarny w ilości ośm sztuk; umieszczono je w osobnej klatce, ogrodzonej siatką drucianą, gdzie się nawet mnożyły. Było też kilka lisów; jedną parę z nich darował p. Górniak; miały one specjalną norę ułożoną z kamieni. Młody lis schwytany na cmentarzu w trupiarni przez p. Leśniowskiego, po krótkiem pobyciu w zwierzyńcu — zbiegł. Znalazła się też darowana małpa - samiec, wyprawiająca pocieszne figle na huśtawce; gatunku jej nikt mi dokładnie nie podał; sądząc jednak z opisu była to małpa Rezus (Macacus rhesus), zamieszkująca Indje, a najczęściej w największych ilościach sprowadzane do Europy.

Była ona nawet powodem pewnego kłopotu. Wypuszczona przez jakiegoś zbytecznika z klatki, ukąsiła lekko w ramię jedną ze zwiedzających kobiet. Sprawa oparła się o sąd, kończąc się jednak pomyślnie dla zwierzyńca. Ponury borsuk i pięć zwinnych wiewiórek, stale z orzechami w łapkach, dzięki hojności zwiedzających, kończyły skromny zastęp przedstawicieli zwierząd ssących.

Ptaszarnia wyposażoną była bogaciej: w dwóch obszernych klatkach znajdowały się ptaki krajowe: szczygły, dzwońce, gile, wróble, zięby, kilka gatunków sikor, makolągwy, trznadle, przepiórki, czyżyki, jemiołuszki, dzięcioł, krzyżodziób i t. p.

W osobnych klatkach przebywały piękne i rasowe gołębie, własność p. Golda. Były tam mewki orjentalne, jak blondynety, satynety, brunety, odmiany garłaczy oraz najoryginalniejsze z rasowych gołębi t. zw. pawiaki w różnych kolorach, a między niemi czarne z białemi ogonami, jak również pawiaki białe z czarnemi ogonami, należące do wielkich rzadkości i unikatów. Ogółem gołębnik zawierał zgórą czterdzieści par.

W dwóch klatkach pomieszczone były przepiękne różnokolorowe papużki, niektóre małe jak wróble. Oglądaliśmy tam papużkę prążkowaną, różowogłową i brazyljańską oraz jedną wielką papugę. Ponadto z ptaków zagranicznych było kilkanaście pawi, które w zwierzyńcu się mnożyły. Był też ryżojad i kolibry oraz wiele innych ptaków egzotycznych; razem około 20 gatunków. Dwie sowy pomieszczone były osobno. Jastrzębi karmiono siedm sztuk, w tem krogulec, błotniak stawowy, błotniak zbożowy, myszołowy zwyczajne i włochate.

Tak się przedstawiał inwentarz żywy zwierzyńca, umieszczony w miejscu niefortunnie wybranem, w mniej lub więcej odpowiednich klatkach, wśród klombów o pięknych i bujnych kwiatach.

Pieczę nad utrzymaniem przy życiu zebranych zwierząt miał dotychczasowy zarządca ogrodów miejskich, ogrodnik p. Wilhelm Gold, który działał według najlepszej woli i myśli i wiele czasu i energji tej sprawie poświęcił. Interesował się też bliżej zwierzyńcem ś. p. Tadeusz Drozd i p. Szczepański Hipolit. Karmieniem zajmował się dorywczo robotnik dzienny oraz — niestety! publiczność, która jakkolwiek w najlepszej wierze — jednak nie zdająca sobie zupełnie sprawy z jakości potrawy, jaką dane zwierzę lub ptak spożywa, rzucała bez wyboru różne, nie zawsze strawne smakołyki... skutkiem czego zwierzęta ginęły dość często, tak że miejscowa prasa przestrzegała publiczność i nawoływała do zaprzestania dobrowolnego karmienia, jako nieracjonalnego i szkodliwego wielce.

Niewiele jednak to pomagało. Każdy zwiedzający uważał za konieczne rzucić coś w zęby zwierzęciu i pogłaskać... je bodaj laską, lub parasolką. Zawsze niespokojny i porywczy jeleń, który z biegiem czasu stał się imponującym szesnastakiem o wadze około 200 kg. i wieńcu o pięknych łodygach, połamał około 30 parasolek i lasek, a nawet na sumieniu miał zjedzony kapelusz damski, którym go jedna z pań ułaskawić chciała.

Małpie dawano niklowe i miedziane pieniądze, które chętnie brała do pyska i pod językiem trzymała, aż je dozorca odbierał siłą; był nawet wypadek, gdzie podano temu zwierzęciu brzytwę, spostrzeżono to jednak natychmiast i zapobieżono samobójczej śmierci jedynej małpy.

Skromny ten zwierzyniec był instytucją nader popularną. Nie było w Przemyślu człowieka, któryby go nie odwiedził, tembardziej, że wstępów żadnych nie płacono. Zwiedzały go też szkoły w gremjalnych wycieczkach. Tow. Upiększenia Miasta, oprócz pokarmu w naturze, jak ziarna, orzechy i t. p. dawało pewną kwotę, która zabezpieczała byt zwierzyńca. W sprawozdaąiu kasowym tego towarzystwa widnieją następujące rubryki:

Rok 1903:	Robocizna i utrzymanie zwierzyńca	778 K	32 h.
„ 1904	„ „ „	737 „	34 „
„ 1905	„ „ „	632 „	86 „
„ 1906	„ „ „	1011 „	19 „
„ 1907	„ „ „	13 „	76 „

Czy wspomniana w powyższych pozycjach „robocizna“ dotyczyła wyłącznie zwierzyńca, czy też prac na Zamku związanych z jego upiększeniem a nie z rozwojem zwierzyńca — dociec tego nie zdołałem. Sądzę jednak, że powyższych kwot nie wydano specjalnie na zwierzyniec. W ocalałych w czasie oblężenia miasta zapiskach wspomnianego wyżej towarzystwa, które z całą gotowością dał mi do przeglądu obecny jego prezes mecenas p. Dobrzański, znalazłem luźny zapisek skarbnika, opiewający na kwoty znacznie mniejsze:

Rok 1903	— utrzymanie zwierzyńca	241 K	28 h
„ 1904	„ „	200 „	99 „
„ 1905	„ „	148 „	10 „

W roku 1907 Tow. Up. Miasta zakupiło u artysty ślusarza ś. p. Stanisława Bocheńskiego obszerną klatkę żelazną dla jeleni za kwotę, jak na owe czasy bardzo znaczną: 1741 K 26 h. Miejscowa „Gazeta Przemyska“ w Nrze 16-ym z dnia 2. VII. 1907 pisała w tej sprawie:

„Piękną klatkę żelazną ustawiło Tow. Upiększenia Miasta okok cieplarni na Zamku dla dwóch jeleni, którym los kazał reprezentować zwierzyniec przemyski. Biedne te zwierzęta, rwące się do wolności, walczą z żelazną kratą ku uciesze dzieciaków. Może ta piękna kiatka osłodzi przynajmniej trochę los nieszczęśliwych więźniów“. — Były to naprawdę biedne i nieszczęśliwe zwierzęta. Klatka była wprawdzie piękna z wyglądu, lecz niestosowna i niepomyślana, by w nich trzymać jelenie: była bowiem żelazna a nadomiar złego, kraty miała nie okrągłe, lecz kanciaste. O te ostre kanty biły jelenie głową, raniąc do krwi łeb i naskórek odrastających rogów t. zw. scypuł, a wiadomą jest rzeczą, że do wycierania młodych, odrastających co rok rogów, wybiera jeleń przecież zawsze drzewa specjalnie miękkie i podatne jak topola, wierzba, osika, modrzew i t. p., omijając drzewa twarde. A młodzież chętnie bawiła się widokiem tej martyrologji zwierzęcej.

Tymczasem zwierzęta poczęły ginąć jedno po drugiem; ubywało ich czem raz więcej. Dwa były powody tej beznadziejnej sytuacji: I-o nieracjonalne karmienie, II-o brak odpowiednich pomieszczeń na zimę. Ptaki, zimując w wilgotnej cieplarni, nabywały reumatyzmu i ginęły. Śmierć unosiła się nad przemyskim zwierzyńcem, przerzedzając szeregi jego mieszkańców. Ratunku nie było, bo nie było niestety przez cały czas osoby, któraby prócz najlepszych chęci, które wówczas były bezsprzecznie, posiadała nadto tak bardzo potrzebne fachowe, naukowe przygotowanie do prowadzenia zwierzyńca.

Charakterystyczną jest rzeczą, że tą ginącą instytucją, która była bezspornie ozdobą miasta i placówką kulturalną, gdzie młodzież na żywych okazach mogła poznawać świat zwierzęcy, — nie zaiteresował się bliżej żaden z ówczesnych profesorów naturalistów. Dziwnem też jest, że przez okres z górą dziesięcioletniego istnienia zwierzyńca, Magistrat Miasta w sprawie jego nie zabrał ani razu decydującego głosu.

Tak więc zginęła większa część mieszkańców zwierzyńca, a resztę rozdauo i sprzedano, wypuszczając też znaczną część na wolność. Lecz i tą wolnością nie wszystkie zwierzęta cieszyły się długo. Wypuszczony kozioł, stale powracał na plantacje zamkowe, jakby tęsknił za niewolą, aż go wreszcie zabiła sierpem kobieta na Kruhelu Małym. Wypuszczone ptaszki, a głównie jemiołuszki powracały i szukały klatek, aż je gawiedź wybiła.

Pozostały tylko dwa osamotnione jelenie. I tych los nie oszczędził, gotując im tragiczny koniec. Oto pewnego dnia znaleziono rogacza nieżywego. Przeprowadzona sekcja, znalazła żołądek nabity większą ilością papieru, gazet i szmat, a w szmacie odkryto szpilkę.

Po tych ciężkich cierpieniach i smutnych przejściach padłych zwierząt samotna i owdowiała łania stała się zawadą. Sprzedano ją miejscowym żydom na mięso. I oto zajechała platforma. Siłą wyciągnięto z klatki wystraszone zwierzę. Rzucono łanię na deski a czterech handlarzy siadło na nią, by im się po drodze z rąk nie wyrwała. I tak ją powieziono. Ostatni akt tragedji biednej zwierzyny i zwierzyńca, dokonał się na krótko przed wojną światową w rzeźni miejskiej.

Pozostały tylko wspomnienia oraz miejsce, gdzie ongiś gwarno było, jakoteż niewdzięczna klatka żelazna po jeleniach, która uchwałą Tow. Up. Miasta z czerwca 1919 r. przeszła na własność miasta i dziś przerobiona ogradza wejścia do parku miejskiego.

Oto historja przemyskiego zwierzyńca, skreślona na podstawie dokumentów i opowiadań osób żyjących.



ALBERT MNISZEK

Z dziedziny broni i amunicji.

Dokończenie.

Działanie pocisku w ciele zwierzęcem przy strzale kulowym polega na dwu czynnikach: sile przebijania i deformacji. Jak się one ustosunkować do siebie powinny, trudno tutaj dużo o tem mówić, gdyż zapatrywania myśliwych w tej materji są bardzo różne. Jedni żądają wielkiej siły przebijania z którąby pocisk przeszył zwierza na wylot, aby postrzałek dawał dużo farby na tropach, drudzy większą kładą wagę na destruktywne w organiźmie zwierzęcym działanie rozrywania się pocisku. Słuszność, będąc po obu stronach, zależy tylko od warunków, w jakich się zwierza trafia. W trudnym terenie górskim bez śniegu, gdzie tropienie postrzałka jest nader trudne, obfita farba ma dla myśliwego niezmierne znaczenie i większą szansę ma on znalezienia go, idąc za nim 1000 kroków po farbie, aniżeli drugiego, co legł o 200 kroków od miejca postrzału bez farby. W tych jednak warunkach, pocisk musiałby zastąpić właściwość ekspanzji grubym kalibrem i ściętym płasko końcem. Ujemną stroną jednak takiej broni, byłaby słaba razancja i znaczniejszy ciężar. Na polowaniach nagonkowych, przy strzałach bliskich, na śniegu, farba ma znaczenie mniejsze, gdyż chodzi o powalenie zwierza jak najszybsze. W tych warunkach pierwszą rolę odgrywałaby właściwość ekspanzji pocisku i wielkość jej rejonu. Również i wielkość zwierza stanowi pierwszorzędny czynnik w rozstrzyganiu tej kwestji. Im zwierz grubszy, im grubszą ma skórę i kości (słoń, nosorożec, bawół) tem od pocisku żądać musimy przedewszystkiem większej siły przebijania, przeciwnie przy zwierzynie słabszej (rogacz) przedewszystkiem żądamy, aby pocisk łatwiej ulegał ekspanzji. Pamiętać o tem należy, że obie właściwości działają w zależności od siebie i na koszt wspólny, im bowiem pocisk więcej do rezerwania się w ciele zwierzęcem okazuje tendencji, tem jego siła przebijania musi być mniejszą. Dlatego przy nowoczesnej broni kulowej o wysokiej chyżości nadaje się pociskowi ostry nos (S.) by powiększając w ten sposób siłę oporu jego przeciwko falom powietrza i zwiększając przez to jego chyżość, nie osłabiać zbyt jego zdolności do rozrywania się. Prawda i w tej materji leży w złotym środku. Broń dzisiejsza może być do pewnego stopnia, przynajmniej w naszych stosunkach, uniwersalną, (taką jest Mannlicher Schoenauer kal. 6·5) ale pocisk uczynić uniwersalnym jest nieco trudniej. Musi on być zastosowany do wielkości i odporności danego zwierza. Musi mieć taką siłę przebijania, by przebić najgrubszą w jego organiźmie kość łopatkową a po przebiciu jej mieć tyle jeszcze energji, aby ją zużyć do rozsadzenia siebie sasamego w miękkich i szlachetnych częściach zwierzęcego organizmu w jak najszerszym zakresie. W razie jednak nietrafienia w kość grubszą, pocisk musi być na tyle czuły, by ekspansja jego nastąpiła nie później, jak w chwili, w której przechodzi przez te szlachetne organy. Takim pociskiem osiągniemy to, czego żąda myśliwy: powalęnia zwierza w ogniu, nawet przy gorszym strzale.

Pocisk o pewnym, oznaczonym ciężarze, z pewną też oznaczoną chyżością trafiając w cel, stosownie do swej konstrukcji, wyładowuje w nim całą swą energję, lub tylko jej jakąś cząstkę, zależnie od tego, czy w nim znajduje koniec swego lotu, czy też przebiwszy go na wylot, dokańcza reszty swej drogi. Wten sam sposób, w jaki oblicza się chyżość porządkowa pocisku, służy też do obliczenia jego energji u celu, a więc produktu jego masy i jego końcowej chyżości podniesionej do kwadratu. Liczba z tego obliczenia wykaże nam zasób jego pracy, czyli siły żywej u celu w mkg. Pocisk, n. p. o kalibrze 11 mm. i 20 g. wagi trafia w mecie 100 metrów w cel z chyżością 380 m. Żywa więc siła jego jest: $\frac{380^2 \times 0{\cdot}0{\cdot}20}{2\,g} = 148$ mkg. Takąż pracę wykonać jednak potrafi i pocisk kal. 6·5 mm. 10 gramowy trafiający w cel w tej samej mecie mający 537 msc. chyżości. Z tego wynika, że można osiągnąć pewną, oznaczoną siłą żywą i przy lżejszym pocisku, jeżeli powiększymy jego chyżość. Siłę żywą pocisku u celu oznacza się w balistyce przez litetę E*) z cyfrą w mkg.

Siła przebijania pocisków przy równym zasobie ich pracy zależy od twardości materjału, kształtu i średnicy. Gdyby w praktyce myśliwskiej chodziło tylko o siłę przebijania, to sprawa byłaby już rozwiązana przez zastosowanie całopłaszczykowych pocisków wojskowych, gdy jednak fabrykacja pocisków myśliwskich dbać musi i o nadanie im zdolności do deformowania i rozrywania się, stopień twardości ich materjału musi być inny, inne też jeszcze sposoby do osiągnięcia tych właściwości muszą być użyte.

Przy pomniejszeniu średnicy pocisku rośnie jego zdolność do przebijania, ponieważ siła ta wypływa ze stosunku jego siły żywej do wielkości trafionej przez niego powierzchni. Wyjaśnia się w ten sposób fakt, że ze zmniejszeniem się średnicy pocisku, a więc jego kalibru, rośnie głębokość wtargnięcia jego w cel, choćby mniejszą była jego siła żywa od siły żywej pocisku większego kalibru. Decydującym bowiem czynnikiem dla siły przebijania danego pocisku jest jego siła żywa, działająca na jednostkę płaszczyzny jego poprzecznego przekroju, co łatwiej zrozumiemy z załączonej tabelki.

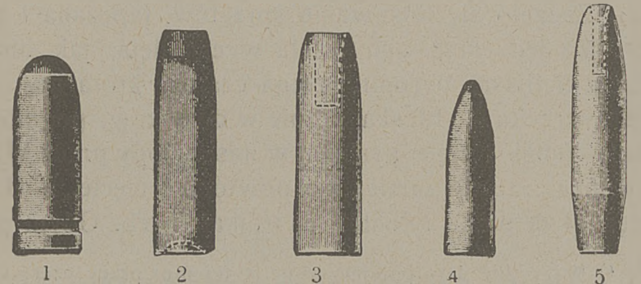
Kaliber w milimetrach =		7·9	6·5	5·
Ciężar pocisku w gm. =		14·7	10·2	6·2
Chyżość ponad 100 m.	V_{100} = msc =	567	615	727
Siła żywa w 100 m	$\frac{m. V^2}{2}$ = mkg:	241	197	167
Zasób pracy pocisku zredukowany na jeden milimeter kwadratowy jego przekroju poprzecznego	$\frac{m. V^2}{2\, r. \pi}$ = mkg.	4·9	5·9	8·6

*) Energja.

Wszystkie pomiary przebijania pocisków rozmaitej twardości przedmiotów, jak drzewa, blachy i t. p. zgadzają się z danemi wykazanemi w tabelce; pociski 5 mm przebijają przedmioty te prawie dwa razy grubsze, aniżeli pociski 8 mm, których energja jest przecież znacznie większą. Kształt szpiczasty pocisku zwiększa też znacznie zdolność głębszego wtargnięcia jego w materjał służący za cel, gdy tymczasem pocisk o ściętym nosie nie jest w stanie wtargnąć tak głęboko w ten materjał, gdyż łatwiej się spłaszcza.

Dzisiejsze małokalibrowe pociski, uderzając z olbrzymią energją w korpus zwierzęcy, i natrafiając w nim na naczynia krwionośne, wywołują ich rozrywanie powodowane przejmowaniem chyżości pocisku i przenoszeniem jej na sąsiednie. Jest to tak zwane działanie hydrodynamiczne. Gdyby więc organizm zwierzęcy składał się tylko z tych naczyń krwionośnych, działanie nań pocisku całopłaszczykowego byłoby zupełnie wystarczające. Gdy jednak korpus ten składa się z organów rozmaitej zwartości i twardości jak kości, mięsa i naczyń napełnionych płynem, działanie pocisku takiego nie zawsze bywa skuteczne i trzeba było nadać jeszcze mu własność rozsadzania się i rozpryskiwania na drobne ułamki.

Dawnemi jeszcze nie bardzo czasy starano się nadawać w tym celu pociskom ołowianym własność eksplodowania przez wkładanie w nie wybuchowych materyj. Te jednak wkrótce dla ich niepraktyczności zarzucono. Dzisiaj udziela się pociskom właściwość ekspandowania przez nadawanie im wielkiej chyżości i szybkiej rotacji, oraz przez ubranie ich w płaszczyk częściowy z zmiększego materjału, lub wreszcie przez wydrążenie kanaliku (ekspanzy) w ich górnej części (nosie). W ten sposób zdolność pękania pocisku w ciele zwierzęcym bardzo się wzmogła. Dawniejsze kule ołowiane ekspansywne deformowały się tylko, nabierając kształtu grzyba, dzisiejsze pociski częścio-płaszczykowe formalnie się rozpryskują, tracąc przytem najmniej połowę swej masy, dolna ich tylko część nabiera kształtu grzybka. Siła ekspandowania pocisku zależy od jego długości, ciężaru, kształtu i stopnia twardości materjału, ale głównym motorem pracy jest wielka chyżość początkowa a zatem i energja, z jaką on uderza w korpus zwierza. Broń małokalibrowa wyrzująca pociski z niedostateczną chyżością nie odpowie nigdy swemu zadaniu powalenia zwierza w ogniu, będzie nawet mniej skuteczną od broni starej o pociskach ołowianych.



1 2 3 4 5

Najwięcej używane pociski:
1. płaszcz stalowy, nos okrągły, 2. płaszcz stalowy, nos ścięty
3. pocisk ekspanzywny, 4. spiczasty (S), 5. torpeda. (eksp.)

Jak już powiedzieliśmy, siła przebijania pocisku i miara jego uzdolnienia do działania ekspansywnego trudno dają się ze sobą ułożyć w pewny oznaczony kształt. Zawsze jedna właściwość górować będzie nad drugą. Myśliwy wybierze sobie taki pocisk, jaki rodzajowi jego łowów najlepiej odpowiadać będzie.

* * *

Poświęcimy jeszcze nieco uwagi naszej działaniu strzału śrutowego. Jakość jego powodują też dwa czynniki: siła przebijania śrucin i krycie. Krycie zastępuje tu poniekąd właściwość rozrywania się pocisku w strzale kulowym, i gra rolę o wiele ważniejszą, niż siła przebijania. W każdym razie, aby strzał śrutowy był dobry, oba te czynniki muszą się uzupełniać. Im bowiem z większą siłą śrut zostanie wyrzucony z lufy, tem energja jego u celu będzie większą i tem głębiej w ciele zwierzęcia ugrzęźnie, ale równocześnie masa śrutowa ulegnie więcej sile odśrodkowej, która rozszerzając strumień śrutowy, rozrzedzi go znacznie w środku i da gorsze krycie.

Fabrykacja dzisiejszej broni śrutowej daje jej tylko maksimum konieczności siły przebijania, a główną wagę kładzie na dobre t. j. regularne i w miarę gęste krycie. Stacja doświadczalna w Halensse używa do prób siły przebijania arkuszy z pappy produkowanej ze słomy, i podaje przeciętną zdolność dobrej śrutówki w przebijaniu, uważając ją za wystarczającą, jeżeli co najmniej 3 śruciny przebiją:

śrut	w lecie	w zimie
$2^1/_2$ mm	12—14 arkuszy	11—13 arkuszy
$3^1/_2$ mm	28—31 arkuszy	25—29 arkuszy

Praktyka wykazuje, że zwierzę trafione kilkoma śrucitami, choćby one na wylot przeszły, nie zawsze padnie w ogniu, lecz to samo zwierzę trafione kilkudziesięciu śrucinami, choćby nawet dość powierzchownie, zostanie na miejscu, gdyż rażone równocześnie w wielu miejscach organizmu centra nerwowe sprowadzają paraliż serca.

Na dowód słuszności tego faktu, warto przypomnieć wypadek, jaki miał miejsce w okolicach Szczecina na kilka lat przed wojną a o którym dużo rozpisywały się niemieckie czasopisma łowieckie i strzeleckie. Strażnik strzelił do uciekającego kłusownika bardzo cienkim śrutem t. z. brokiem na odległość 26 m. Nieszczęśliwiec padł martwy, bez wydania jęku. Obdukcja zwłok wykazała, że w ciele jego tkwiło wyż 300 śrucin. Większa część ich zatrzymała się na naskórku, reszta przebiła tylko skórę i ledwie dotknęła mięśni. Śmierć nastąpiła wskutek udaru serca.

W obronie większej skuteczności cienkiego śrutu podam rezultat z moich własnych doświadczeń. W latach wojennych 1915 i 1916 przebywając w gubernji kijowskiej, polowałem wiele na stawach i ubiłem w tych dwu sezonach zwyż tysiąca kaczek. Strzelałem śrutem n. 6. ang. (austr. 12), dopiero w późnej jesieni używałem śrutu o jeden numer grubszego. Zapisywałem dokładnie przepadłe sztuki. Zapiski te wykazały 4% sztuk przepadłych, takich, które żywe spadły w szuwary, lub

na wodę i nurkowały. Dawniej jeszcze, strzelając do kaczek na stawach numerem 8 lub 6 austr. śrutu, miewałem sztuk tak przedadłych zwyż 30%. Rzecz zupełnie zrozumiała; kaczka trafiona dwiema czy trzema śmiertelnemi nawet śrucinami ma często jeszcze siłę do nurkowania lub zaszycia się w trzciny, ale trafiona trzydziestu śrucinami musi zostać momentalnie ubezwładnioną. Polując na zające w kotłach, miałem daleko lepsze, czasem wprost zadziwiające rezultaty śrutem numer 3 (8 austr.) aniżeli śrutem o jeden lub dwa numery grubszym.

Siła przebijania śrucin powinna być taką, aby mogła strzaskać grubsze kości w ciele zwierzęcia, to wystarczy, i taką siłę przebijania da dzisiaj każda śrutówka. Zwiększają zresztą i tak t. zw. twardy śrut (Hartschrot) który uzyskuje się przez dodanie do ołowiu w $1\frac{1}{2}$ do 4% antimonu. Myśliwy dzisiejszy, kupujący broń, choćby tańszą, nie potrzebuje próbować jej siły przebijania. Miara rozrzutu na tarczy da mu potrzebne świadectwo strzeleckiej wartości broni.

I dlatego też w nowoczesnej broni śrutowej szczególnie o zwężonych lufach, należy używać śrutu w zastosowaniu do wielkości zwierzyny możliwie cienkiego, gdyż taki daje zawsze lepsze od grubszego krycie.

Praca ukończona. Staraliśmy się przedstawić ją czytelnikom naszym w sposób jaknajbardziej przystępny i treściwy, dlatego unikaliśmy o ile to było możliwe, podawania matematyczno balistycznych formułek, ograniczając się w tem tylko do konieczności. Jako streszczenie najważniejszych podanych w tej pracy wartości praktycznych dla myśliwego, pozwolimy sobie na koniec przedstawić prawidła, jakich on, dzierżąc w ręku broń nowoczesną, przez wzgląd na bezpieczeństwo osób drugich, swoje własne, i konserwację tej broni trzymać się powinien.

1. Unikać strzałów kulą do celów znajdujących się ponad linją horyzontu. Do ptaków na drzewach używać broni małokalibrowej o słabym naboju prochu.

2. Sprowadzać broń z dobrych i znanych firm. Broń tania i licha jest zawsze niebezpieczną.

3. Używać w broni kulowej tylko amunicji przez fabrykanta dla niej przypisanej.

4. Nie wolno zmieniać przystosowanego do broni pocisku na drugi, innego kształtu n. p. szpiczasty na owalny, lub przeciwnie), gdyż pocisk nie przystosowany do konstrukcji gwintu niszczy wnętrze lufy i zmniejsza celność broni.

5. Nie używać niewłaściwego gatunku jak n. p. śrutowego w broni kulowej, gdyż grozi to rozerwaniem komory nabojowej. Nigdy nie zmieniać sorty prochu bezdymnego na szybciej spalną, żądając od niego równej, t. j. tej samej pracy.

6. Wszelkiej zmiany w amunicji (stosunek wagi naboju prochu do wagi pocisku) dokonywać nie empirycznie, lecz za poradą fachową, według norm podanych przez stację doświadczalną broni.

7. Z dubeltówki śrutowej strzelać z obu luf naprzemian a w każdym razie pamiętać, że ładunek w lufie drugiej może się rozkręcić i śruciny wysypane mogą poważnie uszkodzić lufę.

8. Uważać na zatkanie luf ziemią lub śniegiem.

9. Broń po polowaniu przed nocą środkiem przeciwrdzowym wysmarować. Wyczyszczenie może nastąpić i nazajutrz.

10. Strzelać z broni dokładnie wyczyszczonej i z luf suchych

Źródła pomocnicze w powyższej pracy:

C. Cranz, Lehrbuch der Ballistik, München 1913.

R. Nille, Waffenlehre, Berlin 1901.

Schmuderer-Maretsch, die Lehre vom Schuss, Berlin 1926.*)

Broszury wydawane przez stację doświadczalną broni w Halensee.

Wild und Hund Berlin (czasopismo).

L'armurerie, Liege (czasopismo).

Schuss und Waffe (czasopismo).

KONIEC.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

W PUSTYNIACH TURKIESTANU
1902 R.
(Z ŻYCIA AZJATY)

Ciąg dalszy

Musiałem mieć bardzo głupią minę, gdyż mój prostak Ogły, patrząc mi w oczy, jak wierny pies to czyni, nie umiejący wygłosić swego współczucia, mlasnął głośno mięsistemi wargami, poklepał mnie familarnie po plecach i wykształcił z trudnością: *„ne karosz"*.

Osiołki czekały na umówionem miejscu, dosiedliśmy ich i w milczeniu dojechaliśmy do domu. Wara czekała nas z „pochlobkoj“ i doskonałym szeszłykiem, który cokolwiek rozweselił me chmurne usposobienie dzisiejsze. Czekała mnie jeszcze dziś jedna niemiła niespodzianka. Gdym zapalił światło w mej izdebce, posłyszałem w rogu za kuframi nieprzyjemny jakiś szelest. Na samą myśl o pojawieniu się jakiegoś gadu pełzającego, ogarnęło mnie przerażenie, gdyż niczego tak nie bałem się strasznie, jak wszelkich płazów. Na mój zew wbiegła Wara z pogrzebaczem w ręku, a Kerbelaj z ogromnym kijem. Zaczęło się odsuwanie sprzętów, tapczana i kufrów. Za jednem z nich leżała wyciągnięta, jak długa i gruba kiełbasa, ogromna żmija czarna, która na nasz widok skręciła się błyskawicznie w duży krąg, pogniosła wysoko łebek i cięła pyskiem w nastawiony przez Warę pogrzebacz, a gdy zamierzała powtórzyć cięcie, K-Ogły dosięgnął ją pałką i rozbił jej trójkątny łeb. Gdym po-

*) Wszystkie daty pomieszczone w tej mej pracy czerpałem z tego dzieła, tak że ona jest poniekąd jego streszczeniem. Dzieło to jako jedno z najlepszych w dziedzinie broni myśliwskiej polecam zainteresowanym. *Autor.*

dziwiał wielkość i objętość gadziny, Wara najspokojniej rzekła: „Jeto pustiaki“, my tu ich bijemy nie takich, a „wot kakich“ — pokazując mi stojący drąg sążniowy w kącie. Miałem ja i tej dosyć i odtąd resztę nocy spędzałem na teledze na dworze, a w biały nawet dzień niechętnie do izdebki zachodziłem. Jak w dalszej drodze niejednokrotnie jeszcze przekonałem się, wszelakiego gadu jadowitego, węży, żmij, skorpionów, pałang i tarantul, wszędy w Turkiestanie pełno i ten gad obmierza tam pobyt każdemu.

Mimo całego niepowodzenia mego w górach i beznadziejnego upolowania rzadkiego zwierza, nie łatwo było mi porzucić ten dziwny, niegościnny kraj. Jeszcze dni kilka włóczyłem się z Kerbelajem po jarach, wąwozach, górach i obrywach, przypatrywałem się stadom pasących się, swawolnych koźląt, samotnym baranom na szczytach urwisk, lecz do strzału raz tylko jeszcze zdarzyła mi się sposobność. Podszedłem strażującego kozła stad na pastwisku, strzeliłem do niego, kula uderzyła pod nim o kamień, rozprysła ze świstem, a kozioł nietknięty skoczył w dolinę. Był to mój ostatni strzał do tych górskich mieszkańców, — jak łaskawy czytelnik widzi, — dla mnie niepomyślnych. Zrezygnowałem z dalszych bezowocnych polowań w górach, a zamierzając przenieść się na stepy i w dżunglę, przygotowywałem się do wyjazdu z Silikli.

C. d. n.

PRAWO ŁOWIECKIE.

Z Oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie

W związku z kwestjami poruszonemi w Nr. 17 „Łowca“ w artykule „Braki nowej ustawy łowieckiej...“ p. delegata dr. Edwarda Zielińskiego w Nowym Sączu, zauważamy, że obecnie mamy w ustawie łowieckiej dwa główne przepisy ku specjalnej ochronie zagrożonego sporadycznie zwierzostanu, a to przepisy z art. 51 ustęp 2 pkt. *a)* i *b)*. Przepis ad *a)* mówi o kompetencji ministra rolnictwa do rozszerzania czasu ochronnego dla zwierzyny, zaś ad *b)* do całkowitego zabronienia polowania na niektórą zwierzynę, przyczem uprawnienie z pkt. *a)* przekazanem być może przez ministra wojewodom, a co już miało miejsce w myśl rozporz. min. roln. z 17. 3 1928 Dz. u. z 12. 4. 1928 Nr. 45.

Jakkolwiek zatem według nowej ustawy dawne uprawnienia z § 57 był. ustawy galic. z r. 1909 do rozszerzenia czasu ochrony względnie w porozumieniu z samorządem powiatowym do zamknięcia polowania obecnie starostwom nie przysługują, to niemniej jednak bliższa znajomość starostwa stosunków lokalnych w powiecie nie może pozostać i w rzeczywistości nie pozostanie bez należytego wpływu, czyto pośredniego czy bezpośredniego, na prawidłowy bieg spraw i rozwój naszego łowiectwa. Mianowicie delegaci powiatowi Małop. Tow. Łow. wzgl. jego Oddziału krak. muszą, jak dotąd, niezmiennie i w ciągłej pieczy nad dobrem łowiectwa iść Starostwom na rękę z żywą inicjatywą i czynną pomocą i występować, jak dotąd i gdzie tego potrzeba, energicznie z wnioskami o rozszerzenie ochrony wzgl. o zakaz polowania na niektóre zwierzęta w okresie jednego sezonu. Wnioski takie pisemnie umotywowane przedłożą pp. delegaci Starostwom z prośbą o poparcie i spieszne przedłożenie ich do możliwie rychłego załatwienia urzędowi wojewódzkiemu. Województwo, zależnie od swego uznania i nie zwlekając z załatwieniem dla dobra sprawy, rozszerzy nad daną miejscowość czas ochronny, bądź przez opóźnienie prawa polowania na daną zwierzynę, bądź też przez wcześniejsze rozpoczęcie czasu ochrony. O ile Województwo w ogólnym stanie rzeczy uzna potrzebę uzyskania całkowitego zakazu polowania na niektóre zwierzęta łowne na czas dłuższy, zwłaszcza na większych obszarach Województwa, w takim razie spowoduje ono od siebie przedłożenie sprawy Ministerstwu rolnictwa. Prawdopodobnie przepis o całkowitem zabronieniu polowania przez Ministerstwo z art. 51—2 *b)* stosowanem będzie w rzadszych wypadkach ogólniejszej natury, przy upadku stanu zwierzyny wskutek elementarnych klęsk, epidmicznych jej chorób i t. p. i to w odniesieniu do większych przestrzeni kraju wzgl. Województw. Jeżeliby zarządzone przez Województwo rozszerzenie czasu ochronnego w ciągu jednego sezonu okazało się w danej miejscowości w pożądanych skutkach jeszcze nie wystarczające, to można będzie tą samą drogą powtórzyć starania o ponowne rozszerzenie ochrony danej zwierzyny także w następnym sezonie.

Że Województwa dla spraw racjonalnej gospodarki łowieckiej życzliwości swej w traktowaniu i załatwieniu ich na czasie nie poskąpią, wynikałoby już stąd, że w naszej dzielnicy w przedmiocie wprowadzenia w życie nowej ustawy łow. wydały one już do Starostw szczegółowe okólniki, w których łowiectwo w przewodnim duchu ustawy traktowane jest przez Województwa z całą przychylnością.

Musimy tu jeszcze zaznaczyć, że w ustawie niema mowy o zamykaniu polowań w całości, możliwe że z uwagi na art. 50 ustawy, który stale pozwala polować na niektóre zwierzęta przez cały rok (wilki, wydry, króliki, jastrzębie-gołębiarze, sroki wrony i t. d.), oraz ze względu na dziki, lisy, kuny leśne i t. d. (art. 51 ust. 1. i 2 *e)* ustawy łow.), która to zwierzyna również nie podlega ochronie, a tylko wyjątkowo chronioną być może.

Nadmieniliśmy wyżej, że Starostwa wpływać mogą także bezpośrednio na prawidłowy rozwój łowiectwa w powiatach, a to mianowicie przy wydawaniu kart łowieckich według własnej oceny kwalifikacyj petenta i zgodnie z przepisami ustawy łow. Przy ocenie kwa-

lifikacyj Starostwa w razach potrzeby zasięgną opinji u delegatów Małop. Tow. Łow. wzgl. jego Oddziału w Krakowie. Kompetencja Starostw w regulowaniu kart łowieckich, tak pod względem ilościowym, jak i w stosunku do kwalifikacji kandydata, stanowiłaby pewien ekwiwalent w braku decydującej ingerencji władz administracyjnych przy wyborze, wzgl. zatwierdzaniu dzierżawcy prawa polowania spółek łowieckich. Centralny Związek Pol. Stow. Łow. w Warszawie stoi na stanowisku, że władza może zawsze dzierżawcom, nieposiadającym kwalifikacfi, uniemożliwić dzierżawienie terenu przez odebranie karty łowieckiej; oczywiście dorozumieć się tu należy, także i przez niewydanie takiej karty.

Ponieważ ustawa nie zobowiązuje lecz tylko upoważnia właścicieli i dzierżawców polowania do utrzymywania straży łowieckiej, a z czego niewątpliwie skorzysta niejeden opieszały, lub na krótką metę i rabunkową gospodarkę łowiecką uprawniający dzierżawca i żadnej straży utrzymywać nie będzie, przeto w takich wypadkach okazywałoby się wskazanem, ażeby spółki łow. po myśli ustawy dobrowolnie z części dochodów dzierżawnych straż taką i w celach, o jakich mowa w ustawie, na terytorjum swem utrzymywały. Przepis ten jednak w ogólności do spółek łow., w braku należytego u nich zrozumienia interesu łowieckiego, pozostanie raczej w praktyce martwą literą.

Co do znoszenia przez spółki utworzonych obwodów łowieckich, to zauważamy, że obwód łow. wspólny w ogólności nie musi być utworzony a tem samem i spółka łowiecka w gminie zawiązana (art. 13 ust.). Ustawa tak w tym kierunku jak i co do sposobu wypzerżawienia prawa polowania spółki pozostawia gminom wzgl. ich spółkom wolną rękę działania. Swoboda ta podyktowaną być miała koniecznemi względami na wprowadzoną ustawowo po raz pierwszy instytucję spółek łowieckich na terytorjum b. Kongresówki. Tak w wypadku nieutworzenia obwodu łowieckiego, jak i w razie zniesienia go, polowanie na dotyczącym obszarze aż do czasu utworzenia wzgl. restytuowania obwodu łow. jest wzbronione (art. 76 pkt. 2 ustawy). W myśl postanowień wydanego rozporządzeniem min. rol. z 19. 1 1928 Dz. u. z 24. 2 1928 Nr. 18 statutu spółek ow. (art. 14 ustawy i § 21 statutu) spółka łowiecka rozwiązuje się jednocześnie ze zniesieniem obwodu łow.: 1) przez upływ czasu, na jaki została utworzoną, jeżeli ostatnie walne zebranie nie powzięło uchwały o dalszem trwaniu spółki (art. 17 ust.), 2) na mocy uchwały walnego zebrania spółki po upływie conajmniej sześciu lat od utworzenia spółki (art. 21 ust.) i 3) na skutek decyzji starosty o zniesieniu obwodu łow. (art. 12 ust.).

Odnośnie do kwestji polowania z chartami lub psami gończemi w obwodzie łowieckim mniejszym od dwu tysięcy hektarów, to przypuszczamy, że o ile komuś przysługuje prawo polowania na dwu lub więcej takich obwodach, graniczących z sobą i wynoszących razem conajmniej dwa tysiące hektarów nieprzerwanej przestrzeni a polowanie z chartami lub gończakami odbywa się jednocześnie na całym kompleksie obwodów, ze względu na domniemany cel przepisu z art. 45 ust. łow., powinnoby umożliwić legalne wykonanie na nich polowania — nawet wówczas, gdyby obwody te należały do różnych właścicieli wzgl. dzierżawców polowania. Artykuł 76 pkt. 6 ustawy zagraża karą polowanie z chartami, lub psami gończemi „na obszarze“ mniejszym niż dwa tysiące hektarów. W każdym razie jestto tylko osobiste zapatrywanie nasze a z upewnieniem się w tej mierze wstrzymać się należy do czasu wydania przepisów wykonawczych do ustawy łow., które zapewne tak tę, jak i inne sprawy bliżej wyjaśnią.

Podzielamy zapatrywanie w artykule p. del. dr. Zielińskiego, że kłusownictwo, jako kradzież wzgl. usiłowana kradzież, karane być winno przez sądy, Jesteśmy też zdania, że kłusownictwo z wnykarstwem, najbardziej zagrażające gospodarce łowieckiej, należałoby traktować jako zbieg przekroczenia ustawy łowieckiej z przestępstwem karno-sądowem, a wobec zachodzących w takim razie dwu różnych zasadniczo podstaw karalności, ukaranie przez władzę administracyjną za przekroczenie o charakterze czysto porządkowym z ustawy łowieckiej (obraza pojęcia racjonajnej gospodarki łowieckiej i racjonalnego wykonywania prawa polowania) nie powinnoby mieć wpływu na wymiar kary karno-sądowy i nadwrót.

Stiller, em. gen. dyw. prezes — *Morawetz* sekretarz

* * *

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI

Nasza Ornis a nowe Prawo łowieckie

Nowe, obecnie obowiązujące Prawo łowieckie powołane do życia rozp. Prezydenta Rzplitej z d. 3. grudnia 1927 r., ustala w Art. 1. pojęcie „dzikich zwierząt łownych“, wyliczając szereg zwierząt ssących i ptaków, podpadających pod to pojęcie.

Pomijając zwierzęta ssące, zamierzam w ciągu poniżej skreślonych uwag, zająć się specjalnie tylko ptakami i warunkami, jakie stwarza dla nich nowe Prawo łowieckie.

Pragnąc ustalić rozmiary ochrony dla naszego ptactwa, zwracam uwagę na Art. 49. Prawa łow. i po dokładnem kilkakrotnem przeczytaniu tego artykułu, dostrzegam z ubolewaniem, że zawarte w nim postanowienia nie wyczerpują traktowanego przedmiotu, a pomijając nietylko pojedyńcze ptaki, ale niejednokrotnie całe ich grupy, biorą w obronę notorycznych szkodników, a natomiast nie zapewniają należytej ochrony ptakom bezwzględnie pożytecznym.

W Art. 49, vide str. 32, czytamy:

„Zabrania się polować na dzikie kaczki (samice i młode) oraz **inne** ptactwo wodne i błotne, w czasie od 1. marca do 10. lipca.

A więc zgodnie z tem postanowieniem, podpadają ochronie w wyżej oznaczonym czasie także i tak wielkie szkodniki dla rybołostwa i lęgów ptasich, jak: *Czapla siwa, Czapla purpurowa, Czapla Bąk i Łyska Fulienta atra* znana niszczycielka gniazd ptasic , a także wszelkie mewy, których (z wyjątkiem mewy śmieszki, tępiącej mnóstwo owadów) do ptaków pożytecznych zaliczyć nie można; zaliczone jednak one być muszą do tego **„innego“** „ptactwa wodnego i błotnego“, skwalifikowanego już artykułem 1. Prawa łow., jako ptactwo łowne, a tem samem podpadającego ochronnym postanowieniom Art. 49.

Parę wierszy poniżej na tej samej stronicy i z tego samego artykułu dowiaduję się z ustępu traktującego o czasie ochronnym dla ptaków krukowatych i drapieżnych, że oprócz *Jastrzębia gołębiarza, Krogulca, wrony i sroki*, wszystkie inne drapieżne i krukowate cieszą się ochroną od 1. lutego do 15. sierpnia

W tym więc czasie obowiązani jesteśmy według brzmienia artykułu 49. ochraniać następujące notoryczne szkodniki: Orła rybołowa *(Pandion halietus)*, Sokoła wędrownego *(Falco peregrinus)*, Sokoła Raroga *(Falco Lanarius)*, Sokoła Kobuza *(Falco Subuteo)*, Błotniaka stawowego *(Circus rufus)*, Błotniaka zbożowego *(Circus Cyaneus)*, wreszcie Kruka. O innych rodzajach orłów i błotniaków, jako o ptakach u nas rzadkich, nie wspominam.

Natomiast z chwilą ustania czasu ochronnego wolno nam mordować bezkarnie: Orła krzykliwego *(Aquila naevia)*, Myszołowa włochatego *(Archibuteo lagopus)*, Myszołowa zwykłego *(Butes vulgaris)*, Sokoła pustułkę *(Falco Tinunculus)*, Sokoła Kobczyka *(Falco vespertinus)*, Pszczołojada *(Pernis apivorus)* — które wszystkie zaliczają się do ptaków drapieżnych, objętych tem ogólnem pojęciem w art. 49. Prawa łowieckiego.

A teraz natykam się na wielki znak zapytania.

Niewiadomo, czy Prawo łowieckie zalicza sowy także do ptaków drapieżnych?

Jeżeli tak, to zgodnie z art. 49. obowiązani jesteśmy w oznaczonym tam czasokresie szanować takich rozbójników, jak: Puhacza *(Bubo maxmius)* i Sowę uralską *(Strix uralensis)* — zato po upłynięciu czasu ochronnego tępić nam wolno, prócz wymienionych, także wszystkie inne sowy, które łowiąc nieskończone ilości myszy, szczurów a nawet łasic, są dla rolnictwa i lasów prawdziwymi dobrodziejami, a ich niewielkie zamachy na drobne ptactwo nie mogą obciążyć ich budżetu wobec świadczonych nam korzyści.

Jeżeli jednak zgodnie z nową systematyką Prawo łowieckie wyłącza sowy z familji ptaków drapieżnych i na żadnem miejscu o nich nie wspomina, to w takim razie pozbawione są one zupełnie wszelkiej ochrony, gdyż nie dadzą się wcielić do żadnej kategorji ptaków, którym art. 49. zapewnia czasową opiekę.

Wreszcie jeszcze jedna bolesna wątpliwość.

Prawo łowieckie nie wspomina ani słowem o ptakach śpiewających, o dzięciołach, lelkach, dudkach, kraskach i całej tej reszcie ptaszarni leśnej, polnej, stawowej, która ruchliwą a pożyteczną swą działalnością, swym śpiewem i barwami ożywia świat boży i towarzyszy nam na każdym kroku w naszych pracach, radościach i niedolach. Czyż ta boża czeladką, nie korzystająca, jako nie „łowna“ z ochronnych przepisów „Prawa łowieckiego“, znajduje obronę w innej jakiej ustawie, tak, jak to było przed wojną? Czy temu przedwojennemu ustawodawstwu ochronnemu podpadają dziś jeszcze i sowy?

Szanowna Redakcja „Łowca“ posiada zapewne dostateczne dane, by wyjaśnić te wątpliwości, wskazując odnośną ustawę, zajmującą się naszem ptactwem niełownem.

Szanowny korespondent raczy zwrócić się o wyjaśnienie powyżej wyrażonych wątpliwości do twórców nowej ustawy. *Red.*

Czytamy w numerze 35. z dnia 26. sierpnia b. r. „Prawdy lubelskiej“

Wielki tryumf polskiej ustawy zagranicą

Niedawno doniosły pisma o entuzjastycznych głosach prasy czeskiej i węgierskiej, omawiającej nowe polskie prawo łowieckie. Obecnie przemówiła na temat tego prawa fachowa prasa niemiecka. Niemcy stoją dziś bezspornie najwyżej w dziedzinie kultury myśliwskiej i dlatego głos ich organu „Wild und Hund“ ma szczególne dla nas znaczenie. Pozatem zaś zwykło się u nas stawiać niemieckie ustawy łowieckie na jakimś niedoścignionym piedestale i niedoceniać własnej ustawy, najlepszej dziś w Europie.

Głos niemiecki jest tem znamienniejszy, iż niesposób posądzać niemiecki świat myśliwski o sympatję do Polski. Niemcy wyrażają się o naszem nowem prawie z takim zachwytem i entuzjazmem, że nie wahają się w konkluzji postawić go za wzór do naśladowania pod każdym względem władzom niemieckim, parlamentom i organizacjom myśliwskim.

P. B. von Rautenweiler, autor studjum o „Nowem polskiem prawie łowieckiem“ z dnia 3. grudnia 1927 r. podnosi „nawskróś myśliwski duch“ nowej ustawy, otwierający nowe horyzonty przed prawodawstwem łowieckiem. „Niemiecki świat myśliwski — pisze między innemi Rautenweiler — mógłby się cieszyć, gdyby wydawano podobne rozporządzenia w poszczególnych krajach Rzeszy niemieckiej“.

A dalej czytamy takie zdanie, które nas, jako twórców nowej ustawy, może dumą napawać: „Byłoby pożądane, żeby niemieckie władze, parlamenty i organizacje myśliwskie przed wydaniem nowych praw myśliwskich obznajmiły się z polskiem prawem łowieckiem i postarały się włączyć do nich tę wielką ilość dobrego, które zawiera polska ustawa łowiecka“.

Słowa powyższe wartoby złotemi głoskami wypisać różnym domorosłym warcho-

łom, którzy, mówiąc o nowem prawie łowieckiem, szukają dziury w całem.

Głos niemiecki sławiący prawo polskie posiada jednak stokroć donioślejsze znaczenie dziejowe, niż pochwałę w dziedzinie prawno-łowieckiej. Jest on wyraźnym i jaskrawym dowodem, iż nie stoimy w tyle za innemi narodami w różnych dziedzinach życia państwowego i możemy się nie wstydzić naszych poczynań prawnych, mających nieraz doniosłe europejskie znaczenie.

Czas już najwyższy, aby nas opuścił brak wiary we własne siły. Są u nas rzeczy, które inni naśladować będą.

A jeżeli prawo łowieckie polskie zamierzają wziąć sobie za wzór Niemcy, pierwsi na świecie myśliwi pod względem kultury, to posiada to dla nas wielkie nietylko łowieckie, ale i polityczne znaczenie.

Myśliwi nasi winni pamiętać o jednem: na to, aby prawo dało obfite owoce, ogół ich musi się wznieść nieco wyżej pod względem kultury łowieckiej. Nie o „nowelizacji" prawa mówić więc można, tylko o „nowelizacji" myśliwskiego ogółu. Nie obniżajmy praw, a podnośmy ludzi ku ich wyżynie.

I — czerpiąc pewność siebie z doniosłego głosu myśliwskiej opinji zagranicznej — ufajmy we własne siły. Uczmy się przytem szanować własne zdobycze, które już dziś szanują cudzoziemcy.

Juljan Ejsmond.

Korespondencje.

Rohatyn w sierpniu 1928.

Towarzystwo Myśliwych w Rohatynie po kilkuletniej bezczynności zostało na nowo powołane do życia. Wybrano prezesem honorowym p. marszałka pow. Józefa Cieńskiego. Prezesem p. dra Witołda Rungiego, wiceprezesem inż. Wacława Paliszewskiego. Dalej weszli do Wydziału: pp. inż. Repa, inż. Waydowski Bol. radca Ernest Urbanowski, dr. Franciszek Brüch, Czesław Domaszewicz, M. Bodasiewicz i niżej podpisany.

Prezes dr. Runge znany wśród sfer myśliwskich, jako pierwszorzędny myśliwy i hodowca zwierzyny, objął ster Towarzystwa silną ręką i zdołał w krótkim dość czasie skomasować wszystkie lepsze tereny w powiecie rohatyńskim, — a była to nie mała praca, gdyż w czasach powojennych dużo terenów łowieckich przeszło w ręce niepowołanych myśliwych, to też Towarzystwo rohatyńskie obecnie dzierżawi ponad 30.000 morg. w tem 7 kniej i liczy 18 członków.

W dużej mierze do unormowania stosunków łowieckich w powiecie przyczynił się obecny starosta rohatyński p. Harmata rereferent łowiecki p. Juny, — wystarczy nadmienić, że tylko w jednej gminie policja skonfiskowała na polecenie starostwa 12 strzelb.

W ubiegłym sezonie urządziło Towarzystwo 6 polowań gremjalnych i z góry przeznaczono odstrzał.

To też za rozkładzie znalazło się: 3 dziki, 4 rogacze, 4 lisy, 143 zajęcy i 33 skrzydlatych drapieżców.

Do najlepszych polowań śmiało zaliczyć można, kniejowe polowania w Dziczkach, Załanowie no i w Koniuszkach, gdzie brać myśliwska z pod znaku św. Huberta miała wspaniałą zabawę, zajączki sypały się, jak z rogu obfitości, a w pierwszych dwóch kniejach widziano kilkanaście dzików i niemal w każdym miocie sarny.

To też Towarzystwo Myśliwych w Rohatynie rokuje na przyszłość jak najlepsze rozkłady.

A. Kr.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 12. września 1928 r.

Przewodniczy prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprez.: A. Mniszek, członkowie Wydziału Wł. hr. Dzieduszycki. Wł. Garapich, E. Münter, dr. J. Rosienkiewicz, dr. W. Ziembicki, zastępcy M. Chrzanowski i dr. Fr. Piechowski, prowadzący protokół W. Wesołowski.

Nieobecność usprawiedliwili C. Czarkowski-Golejewski, inż. A. Ebenberger, T. Jędrzejowicz, dr. A. Małaczyński, Fr. hr. Meraviglia, St. Pieńczykowski i A. Sander.

Wydział stwierdził jednomyślnie, że w piśmie z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie z dnia 24. marca 1928 Nr. 83 III. 28. którem Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu na ręce Prezesa, zwrócono memorjał dotyczący rozporządzenia o prawie łowieckiem, przy dołączeniu uwag nad nim wybranej dla jego przestudjowania Komisji, w żaden sposób nie zastrzeżono poufnego traktowania tej sprawy, że przeto nie może być mowa o złamaniu w tej sprawie przez M. T. Ł. poufności, jak to mu zarzucono na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Centrali w dniu 26. lipca 1929 r. (vide Nr. 33 „Łowca Polskiego" str. 543).

Delegatami M. T. Ł. na wkrótce odbyć się mające Walne Zgromadzenie Centrali, dla sprawy zmiany statutu wybrano: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, dr. Jerzego Rosienkiewicza i dr. Witołda Ziembickiego.

Delegatami M. T. Ł. w dalszym ciągu zamianowano: w powiecie bohorodczańskim Władysława Dumańskiego w Horocholinie, Jerzego Fabricego w Bohorodczanach i Zygmunta Kurzweila w Hucie ad Porohy, w powiecie turczańskim Stefana Godlewskiego w Jaworze i Józefa Hohendorfa w Dydiowej.

W poczet członków zostali przyjęci: Stefan Godlewski w Jaworze, Józef Hohendorf w Dydiowej, Zygmunt Kurzweil w Hucie ad Porohy, Franciszek Raciborski w Spasowie (powiat sokalski), Aleksander Utrysko w Turce i Waldemar Kratina w Turce.

OD REDAKCJI! Artykuł p. n. „Zielona trzydniówka Wielkopolskiego Związku Myśliwych" ukaże się w przyszłym numerze „Łowca".

TREŚĆ: Seweryn Krogulski: Pół wieku! — Adam Rzewuski: Ciekawy objaw zaniknięcia wilków pod presją pewnych warunków. — Józef Wład. Kobylański: O Zwierzyńcu w Przemyślu. — Albert Mniszek: Z dziedziny broni i amunicji (dok.) — Władysław Czerniejewski: W pustyniach Turkiestanu (Z życia Azjaty, c. d) — Prawo łowieckie. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) dla Małopolski.

(Ciemne po'a oznaczają czas ochrony)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Jelenie-byki, daniele-rogacze . .	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny-kozły		■	■	▌20								
Zające-szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki*)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce-koguty	■	■	▌15		15▐	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie-koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty-koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					▌15	■	■	15▐				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne .			■	■	■	■	▌10					
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi . .					15▐	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie i kury.	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Prez. Rz. ochrona przez cały rok do odwołania.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.